

Aż do śmierci

25 kwietnia 2007

Aż do śmierci chcą być ze sobą zakochani. Jednak coraz niechętniej to ślubują. Nie chcą się narażać na rozwodowe, a w przypadku ślubu kościelnego – unieważnieniowe korowody. Koszty i przewlekłość postępowania nie tyle więc ograniczyły rozwody, co małżeństwa. Księża i prawicowi politycy rwą sobie włosy z głowy.

Rzecznik Praw Dziecka zaproponowała rejestrację związków nieformalnych, aby stały się równie uciążliwe, co formalne. Wszystko na nic. Liczba zawieranych małżeństw spada, a rozwodów – rośnie.

Przepisy prawne są mało skutecznym regulatorem życia. Zwłaszcza w jego prywatnych aspektach. Najdobitniej widać to po tzw. ustawie antyaborcyjnej. Restrykcyjne prawo nie przyczyniło się do zwiększenia dzietności kobiet ani przyrostu naturalnego. Stworzyło jedynie świetnie prosperujące podziemie aborcyjne. Ostatnie wydarzenia jeszcze je umocniły. Ceny zabiegów poszły w górę i sięgają już trzech tysięcy zł. Może spadną, kiedy Szwecja zaoferuje Polkom bezpłatne aborcje. Hipokryzja tzw. obrońców życia polega na tym, że walczą o likwidację stu kilkudziesięciu legalnych zabiegów rocznie, zamiast doprowadzić do zmniejszenia ich ogólnej liczby. Do tego jednak konieczna jest edukacja seksualna i bezpłatna antykoncepcja, czym w najwyższym stopniu się brzydzą. Oczywiście boją się przyznać, że faktycznie dążą do całkowitego zakazu przerywania ciąży. Nawet gdy zagraża ona życiu i zdrowiu kobiety, jest następstwem gwałtu lub kazirodztwa oraz gdy płód jest ciężko i nieodwracalnie upośledzony. Już w trakcie pierwszego czytania projektu ustawy o zmianie Konstytucji RP uznali za niewystarczający zapis o ochronie życia od momentu poczęcia. Pod wpływem nacisków Kościoła, a przede wszystkim swojego guru – Rydzyka, zaproponowali rozszerzenie ochrony aż do naturalnej śmierci.

Sformułowanie o tyle bezsensowne, że śmierć jest bezprzymiotnikowa. Nie ma śmierci ani naturalnej, ani nienaturalnej.

Przez setki lat obowiązywało klasyczne kryterium śmierci. Było nim ustanie krążenia i oddychania. Postęp medycyny sprawił, że wcale nierzadko zarówno oddech, jak i krążenie można przywrócić. Tym samym śmierć stała się poniekąd odwracalna. Dlatego w 1968 roku Deklaracja z Sydney wprowadziła termin śmierci mózgowej. Polska zalegalizowała nowy termin w 1984 roku. Obecnie w większości krajów za śmierć organizmu jako całości przyjmuje się śmierć pnia mózgu. Ponieważ śmierć jest zjawiskiem zdysocjowanym, poszczególne tkanki i układy obumierają w różnym czasie. Umożliwia to przeszczepy żywych jeszcze tkanek z organizmu martwego jako całości. Choć wciąż trwają dyskusje nad nową definicją, nawet jej krytycy nie przeczą, że śmierć pnia mózgu oznacza dezintegrację i niezdolność organizmu do dalszego życia. Jan Paweł II, przemawiając w 2000 roku w Rzymie na Kongresie Transplantologów, uznał mózgowe kryterium śmierci. Nasza katoprawica jest, oczywiście, bardziej papieska niż papież. Rości sobie pretensje do ustalania granicy i kryteriów „śmierci naturalnej”. Ignorantom nie przeszkadza, że w nauce taki termin nie występuje.

Zgodnie z mózgową definicją śmierci, nie żyją także bezmózgowe noworodki oraz chorzy w przewlekłym stanie wegetatywnym. Czy zatem i życia poczętego nie należy datować od pojawienia się pnia mózgu i jego funkcji? Jeśli tak, to w żadnym razie nie można mówić o życiu ludzkim przed wykształceniem się mózgu. Jego zawiązki pojawiają się dopiero w dwunastym tygodniu ciąży, a zarys półkul mózgowych – w piątym miesiącu. Paradoksalnie zatem, zapis „do naturalnej śmierci” nie uniemożliwia prawnej legalizacji eutanazji, a wyznacza jedynie logiczną granicę początku ochrony płodu na moment wykształcenia mózgu, czyli nie mniej niż 12 tygodni. Tego nie chcą (nie mogą?) zrozumieć nawiedzeni obrońcy życia „od

poczęcia do naturalnej śmierci”. Logika jest im obca. Kierują się tylko ideologią i fobią wypływającą z syndromu nawrócenca proaborcyjnego. Mają jeden cel: żeby w Polsce nie było legalnej aborcji ani eutanazji. Nielegalne im nie przeszkadzają. O zmianę przepisów będą walczyć do śmierci. Z braku odpowiedniego organu, raczej nie mózgowej.

Autor: Joanna Senyszyn (www.senyszyn.blog.onet.pl)

Źródło: [„Fakty i Mity” nr 14 \(370\) 2007](#)